

Gwiazdozbiór z chmur

fragmenty z Dzienników

Przed startem

Nie pamiętają już, jak długo lecą. To nieistotne. Przecież gdy zdecydowali się wyruszyć, nikt nie wiedział, ile to potrwa i gdzie ich doprowadzi. I nie było to ważne. Mieli siebie. To wystarczało. Ważne, że wspólnie zdecydowali o exodusie na nową planetę.

Najpierw należało tylko zdobyć pojazd. Wydawało im się, że wiedzą, jak ma wyglądać. Trochę obłości z linii okręgu przyciśnięte piramidą. Z dwoma poziomami i dużymi wizjerami, by nic im nie umknęło z tego, co mieli mijać po drodze.

W bagażach upchnęli całe mnóstwo oczekiwań, spakowani czekali, ale ograniczał ich budżet. Zatem zaczęły się cięcia. Kompromisy. Plany. Rysowanie. Rozmowy. Szkice. Spotkania z psychologami architektury, a potem z inżynierami przestrzeni. Kombinacje z użyciem geonapędu, a może gazu, solarów? Tak. Na pewno stawiali na wykorzystanie zasobów naturalnych.

Jedna mała decyzja uruchomiła lawinę działań. Ale te dziesiątki spotkań i rozmów, ciągle doprecyzowanie detali były jednocześnie testem dopasowania. Badaniem ich predyspozycji, możliwości personalnych. Starali się przewidzieć wszelkie sytuacje, ale i wzajemne potrzeby. Mieli przecież podróżować razem w nieskończoność.

W końcu ruszyła budowa lądowiska. Dalej konstrukcja wspierająca, szalunki, atrapy, a potem już stawianie właściwego lądownika. Zajęło im to ponad rok. Jeszcze zanim narysowali pierwsze kreski, nazwali go tymczasowo Domem. I tak już zostało.

Pierścienie

Właśnie piknął alarm, ale on ocknął się już chwilę temu. Bezwiednie kontroluje godzinę na komunikatorze i zapala światło. Dźwiga się i wychodzi z kajuty, by nie budzić reszty załogi.

W centrali cicho brzęczy sterylizator naczyń. Cześć systemów jest teraz zdezaktywowana. Świecą się tylko małe neonowe kontrolki dotykowych włączników mocy.

Siada przy stole i spogląda na mapę na suficie. Migające symbole mgławic i galaktyk drgają i chyboczą się, przesuając nad nim i kołysząc równo niczym fale wody. O tej porze roku świetlnego na ich drodze, centralnie nad stołem, na głównym obrazie szlaku widoczny jest cień Planety Kilku Pierścieni.

Widują te jej kręgi często, ale w zmiennej optyce, w zależności od położenia Słońca względem trasy statku. Tak często, że obudowa kłosa nad stołem zaczęła im przypominać obręcz satelity.

Wciąż się zbliżają do tej wybranej planety, czasem nawet okrążają ją z różnych stron, ale gdy tylko znajdują się bliżej, umyka im w dal. Tak jakby przesuwała się sama i zmuszała ich do dalszej gonitwy. Bawi się z nimi w kotka i myszkę. Trwa to od lat, ale nie poddają się. Lecą.

Teraz akurat znów można wyraźnie policzyć splecione spirale pierścieni. Trzy.

„Dobry znak na ten dzień” – myśli i przechodzi do strefy działań systemowych. Kładzie się na miękkiej wykładzinie kokpitu i zaczyna ćwiczenia.